

Nr. 2. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. 15. Stycznia.

Hetmani i Kanclerze.

— Dziaduniu kochany, pytał mały Kazio, proszę mnie opowiedzieć co to za rycerz namalowany na tym obrazie?

— To hetman Jan Tarnowski, odrzekł siwy dziadek.

— O! ja pamiętam dobrze jak nam dziadzio o nim opowiadał, zawołał starszy braciszek Kazia, Leoś. To przecie ten sam, który za czasów króla Zygmunta Augusta pobił walecznie Wołochów pod Obertynem.

— Dziaduniu, a to kto taki? pytał dalej mały Kazio, wskazując inny obraz.

— Poproś Leosia, a on ci opowie, odrzekł dziadek, bo już odemnie słyszał historję tego sławnego męża.

— To jest hetman Stanisław Żołkiewski, zaczął Leoś. Żył on za króla Zygmunta III., odniósł wiele zwycięstw sławnych nad Szwedami i Moskalami, a wreszcie zginął pod Cecorą, gdzie bronił Polskę przeciw Turkom.

— A ten w czapce futrzanej z piórkiem?

— Jestto Jakób Sobieski, kasztelan krakowski, a ojciec króla Jana III., odrzekł Leoś, jego czapka jest sobolową, a to piórko czaplą kitą, oboje bardzo drogie rzeczy, które tylko wielcy panowie mieć mogli. Tak przecie mówił dziadunio.

— A jeszcze ten na koniu, któremu podkowa odlatuje? prosił ciekawy Kazio.

— To wielki kanclerz koronny Jerzy Ossoliński, który za króla Władysława IV. odbył sławne poselstwo i wjazd do Rzymu, gdzie kazał umyślnie złote podkowy lekko koniom poprzybijać, aby się pogubiły i aby biedny lud włoski mógł je sobie wziąć, a dziwić się bogactwu Polaków.

— To jeszcze tylko o tym ostatnim powiedz mi Leosiu, prosił Kazio, który od kusego Niemca odbiera pałasz.

— Tego przecie znasz, zawołał Leoś, bo to hetman Jan Zamojski, o którym wczoraj słyszałeś od dziadunia że wziął w niewolę arcyksięcia Maxymiljana, któremu chciało się koniecznie królować Polakom, i dla tego ich wojował. Dopiero jak go Jan Zamojski pobił pod Byczyną i wziął w niewolę, przestał broić. Słyszałeś przecie że ten Jan Zamojski był wielkim przyjacielem króla Stefana, o którym dziadzio także wczoraj opowiadał.

— A prawda, prawda, mówił Kazio, ale powiedz mi Leosiu, co to jest hetman?

— Mówiłeś przecie, odrzekł zmieszany Leoś, że już o ostatniego pytasz.

— Jużci o ostatniego Leosiu, o hetmana Zamojskiego.

— Ej spytaj lepiej dziadunia, bo ja — mówił jąkając się Leoś, bo ja sam nie wiem.

Uśmiechnął się na to dobry dziadek i rzekł:

— No, chłopcze, niemasz się jeszcze czego wstydzić. Że nie wiesz o czem, to nie grzech, miałbyś wstyd gdybyś za-

pomniał o tem, czego cię już raz nauczono. Dlatego słuchajcie teraz pilnie, a ja wam powiem nieco o hetmanie i o innych wielkich urzędnikach polskich. Hetman, moje dzieci, byłto najwyższy dowódzca wojsk. Na znak swej godności otrzymywał od króla buławę, jaką widzieliście na wystawie starożytności. W Polsce było zawsze dwóch hetmanów wielkich, jeden dla Korony, czyli dla samej Polski, drugi dla Litwy. Jeden więc był najwyższym dowódzcą wojska polskiego, drugi zaś litewskiego, a nazywano ich: Wielkim hetmanem koronnym i Wielkim hetmanem litewskim. Wielkimi hetmanami koronnymi byli naprzykład Jan Tarnowski, Jan Zamojski, Stanisław Żołkiewski, o których Leoś dopiero opowiadał, i inni; litewskimi zaś byli Konstanty Ostrogski, który za króla Zygmunta Starego pobił także Moskali pod Orszą, a Tatarów pod Wiśniowcem, Karol Chodkiewicz, sławny wojownik i także wielu innych, o których opowiem wam poźniej więcej. A teraz czy będziecie pamiętali co to jest hetman?

— O! będziemy, zawołał Kazio, a gdy znajomi chłopcy przyjdą do nas bawić się w żołnierzy, to ja już nie będę jenerałem tylko hetmanem.

— Powiedz lepiej chłopcze, rzekł na to dziadek, że będziesz małym Kaziem, któremu chciałoby się już być wielkim jakim hetmanem; ale teraz słuchajcie jeszcze co wam powiem więcej o hetmanach. Oprócz wielkich bywało w Polsce jeszcze dwóch hetmanów polnych, to jest hetman polny koronny i hetman polny litewski. Ci byli oczywiście podległymi hetmanom wielkim, a mianowano ich na to, aby w różnych przypadkach mogli zastąpić wielkich hetmanów. Kiedy więc zasłabł który z tych ostatnich, albo dostał się do niewoli, albo umarł, zastępował go zaraz hetman polny. Więc hetmana wielkiego koronnego zastępował hetman polny koronny, a wielkiego litewskiego, polny litewski. Także jeżeli umarł hetman wielki, to polny otrzymywał najczęściej jego godność, a buławę polną otrzymywał po nim już kto inny.

Tyle pamiętajcie sobie, moi chłopcy, o hetmanach. A ponieważ widzę że słuchacie bardzo uważnie, więc wam opowiem jeszcze o kanclerzach, jakimi byli Stanisław Żołkiewski i Je-

rzy Ossoliński, o którego się Kazio tak ciekawie dopytywał.

Kanclerze byli to także wielcy urzędnicy polscy, którzy znaczyli tyle co dziś ministrowie. Nazywali się oni dla tego kanclerzami, że zarządzali kancelarją królestwa. Kanclerz wydawał w imieniu króla różne rozporządzenia, przywileje, to jest papiery, któremi coś komu darowano lub rozkazano, odbierał listy od innych królów i odpisywał na nie, a do wszystkiego przybijał pieczęć, która się nazywała pieczęcią kanclerską. Tak jak hetmanów, było także dwóch kanclerzy, to jest: kanclerz wielki koronny i kanclerz wielki litewski. I jak dwóch hetmanów polnych czyli mniejszych, było także dwóch mniejszych kanclerzów, czyli podkanclerzów, to jest: podkanclerzy koronny i litewski. Ci obadwaj zastępowali kanclerzów wielkich w czasie ich nieobecności lub choroby.

Widzieliście zaś na Janie Zamojskim i Stanisławie Żołkiewskim że hetman mógł być razem i kanclerzem. Oprócz tych dwóch byli jeszcze inni, którzy naraz obie te godności piastowali.

Na dziś moje dzieci będzie z was dosyć spamiętać sobie o hetmanach i kanclerzach. Jeżeli zaś obaczę że moja nauka dzisiejsza nie poszła w las, i że nie zapomnicie o tem com wam opowiadał, to inną rázą usłyszycie odemnie jeszcze dalszą powieść o innych wielkich i mniejszych urzędnikach koronnych. Bo jak na niebie jest wiele gwiazd, które tak cudownie błyszczą, tak też i w dawnej Polsce było wiele sławnych ludzi, którzy jakby gwiazdy świecą w dziejach ojczyzny naszej. Cnoty tych mężów sławnych, te gwiazdy wspaniałe, powinnyście dziatki moje poznać i starać się naśladować je. Dlatego uczycie się polskiej historji, i dlatego powtarzam wam zawsze że kto nie zna dziejów swojej ojczyzny, ten nie może być dobrym Polakiem.

Leoś i Kazio słuchali bardzo pilnie dziadka, a kiedy przestał mówić, mieli wielką chęć zapytać go jeszcze o niejedno. Lecz bylito grzeczni chłopcy, którzy wiedzieli że nie należało uprzykrzać się i pytać, kiedy dziadek powiedział że już dosyć. Dlatego Kazio, który siedział na kolanach dziadka, oparł główkę o jego ramię i począł marzyć o hetmanach i kanclerzach. Wkrótce zdrzemał się, a we śnie zdawało mu się że jest już wielkim i dzielnym hetmanem, że jak Ostrogski

bije Moskali, albo jak Zamojski bierze jakiegoś księcia niemieckiego w niewolę. Leoś oparty o krzesło dziaduniowe, patrzał ciągle w jego twarz, a w pamięci powtarzał pilnie to, co niedawno usłyszał. A dziadek kochany z białemi włosami, zwrócił oczy na szereg starych obrazów na ścianie, o których chłopaczki niedawno prowadziły rozmowę, patrzył długo i dumał długo, potem westchnął i powtórzył jeszcze raz słowa:

— Tak chłopcy tak, wpatrujcie się w te świetne gwiazdy, i pamiętajcie że to są najdoskonalsze wzory cnót polskich.

JAN ZAMOJSKI.

Spiew historyczny

przez

Marję Ilnickę.

Kanclerz i hetman — w radzie czy w boju
Zawsze syn wierny matki ojczyzny,
Nigdy Zamojski ciężkiego znoju
Nigdy się krwawej nie uląkł blizny.

Chociaż głos jego pociągał tłumy,
Miecz jego zwycięstw przeważał szalę,
Nigdy dla własnej nie dał go dumy,
Nigdy ambitnej nie służył chwale.

Czy pod Batorym rozgramiał wroga,
Czy wraz z nim mądre układał prawa,
Zawsze mu w myśli ojczyzna droga,
Zawsze polskiego imienia sława.

Tem to uczuciem wiedziony święcie,
Od Niemców bronił polskiej krainy,
Maksymiljana ścigał zawzięcie,
Dzielnie szturmował mury Byczyny.

I sile jego uległ głaz twardy,
Zamki nie dały przed nim uchrony,
Aż jeniec, nawet w niewoli hardy,
Musiał się polskiej wyrzec korony.

A choć Jagiełłów wnuk niedołężny
Źle mu odpłacił pracę tych czynów,
On zawsze dzielny, on zawsze mężny,
Nie przestał zacnych szukać wawrzynów.

I wrócił Polsce hołd Wołoszczyzny,
W Inflantach pychę Szwedów ukorzył,
Aż w śrebrnym wieńcu poźnej siwizny
Znużoną głowę w mogiłę złożył.

Ale dzieł zacnych poczciwa chwała
Pod czarnej śmierci kir się nie kryje,
Czysta i święta wieki przetrwała,
I dotąd w ziomków pamięci żyje.

Akademia Jagiellońska.

Było to roku 1400 dnia 24. lipca, w sobotę. W Krakowie panował ruch niezwyczajny, mianowicie ulicą św. Anny snuły się tłumy ludu, widocznie niecierpliwie czegoś oczekując. Radość na wszystkich malująca się obliczach i stroje świąteczne kazały się domyślać że dzień ten jest dniem uroczystym; chociaż według kalendarza żadne nań nie przypadało święto. Szczególniejszą uwagę wszystkich zwracała na się duża kamienica narożna przy tejże ulicy. Bo też było istotnie na co patrzeć — wszystkie okna i gzymsy tej kamienicy przystrojone były w wieńce kwiatów, u drzwi wchodowych zieleniały ogromne gałęzie, zatknięte po obu stronach, a nad drzwiami wywieszano właśnie w tej chwili piękną chorągiew, na której był wyobrażony św. Stanisław, trzymający tarczę z białym orłem.

Pod ścianą przeciwległego domu stał jakiś męzczyzna w sile wieku, którego prostacze ubranie, składające się głównie z kożucha, z przylegającej ściśle do głowy czapki i z sandałów, odbijało dziwnie od strojnych i drogich szat szlachty polskiej i mieszczan krakowskich, zdradzając na pierwszy rzut oka przybysza z dalekich stron. Nieznajomy przypatrywał się z nieutajoną ciekawością wszystkiemu, co się koło niego działo i oglądając się często, szukał widocznie kogoby mógł zapytać o wytłumaczenie. Wtem zbliżył się ku niemu drugi męzczyzna w długiej aż po kostki szacie, opiętej pasem, o szerokich aż do ziemi prawie zwisających rękawach, w czerwonych butach z zagiętemi wysoko w górę nosami. Łatwo było poznać ze stroju że to szlachcic polski. Ku temu zwrócił się nieznajomy w kożuchu i rzekł z nieśmiałością, łamaną z ruska polszczyzną:

— Czy nie chcielibyście powiedzieć mi na co to tak wystrojono ten dom i po co tu tyle ludzi się zbiega? Wczoraj wieczorem dopiero przybyłem z Litwy i nie miałem jeszcze kogo zapytać.

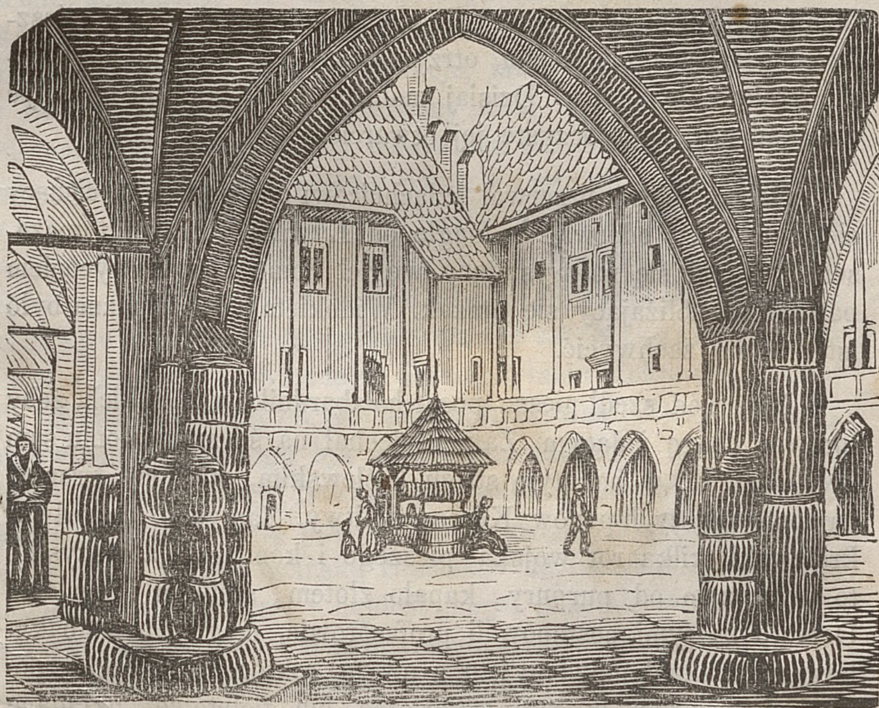
— A coż to u was w Litwie, zagadnął zdziwiony szlachcic, nic nie słychać o naszej sławnej akademji krakowskiej?

— W Wilnie u książęcego dworu, odparł Litwin, to pewnie i o tem wiedzą, ale do nas za Kowno nad Niemen rzadkie od was przychodzą wieści. Częściej człowiek usłyszeć musi że te psubraty Krzyżaki na pograniczne napadli sioła, że mnogo ludu w pień wysiekli, a resztę na stryczkach pognali w niewolę do Malborga. Przybyłem tu do was przypadkiem, wioząc miód i suche ryby, i trafiłem szczęściem na taką uroczystość. Toż powiedzcie mi co to się święci, żebym moim sąsiadom nad Niemnem mógł donieść o tem, co was tyle cieszy.

— Długoby to o tem gadać, odpowiedział szlachcic, ale kiedyście już tacy ciekawi, to wam opowiem; niechaj wiedzą bracia nad Niemnem, co się nad Wisłą dzieje. Zapewneście coś zasłyszeli o naszym Kazimierzu Wielkim, co to miał Litewkę Aldonę, córkę waszego kniazia Gedymina za żonę. Otoż to o tem Kazimierzu powiada przysłowie że: Polskę zastał dre-

wnianą, a murowaną zostawił. Ale nietylko murami ozdobił ten wielki król naszą Polskę, założył w niej oraz taką szkołę, jakie przedtem tylko w dalekich krajach, we Włoszech i we Francji istniały. Chętni nauki Polacy jeździli do tych szkół często, ale takie podróże to wiele kosztują i z wielkiemi są połączone niebezpieczeństwy. Mało więc tylko ludzi, tylko majętni mogli się wybierać w tak dalekie strony po naukę i mało też w kraju było uczonych, bo w naszych szkołach przy katedrach i kościołach parafialnych nie uczono jeszcze wszystkiego, co człowiekowi mądremu wiedzieć przynależy. Król Kazimierz zaś pragnął żeby i biedniejsi mogli ze wszystkich nauk korzystać, żeby się światło w całem królestwie szerzyło; potrzebował też do swych spraw wielu uczonych mężów, i dlatego to postanowił założyć u siebie taką szkołę wszystkich umiejętności, jaka już była założona w Pradze i wielkich innych miastach, a jaką zwano akademią. Udał się z prośbą o to do papieża Urbana V. i otrzymał wreszcie pozwolenie otworzenia w Krakowie akademji, w którejby uczono wszystkich nauk, oprócz teologji. Przypominam sobie doskonale, choć byłem jeszcze wówczas młodym chłopcem, chodząc na nauki do szkoły przy kościele Panny Marji, jak otworzono po raz pierwszy akademję w upatrzonym i najętym na ten cel domu we wsi Bawoł pod naszym Krakowem. Było to w roku 1364 na sześć lat przed śmiercią wielkiego króla. Uczyło w niej liczną młodzież trzech profesorów prawa, dwóch filozofji i jeden sztuk pięknych. W dwa lata poźniej wpisałem się i ja w poczet uczniów tej szkoły i szło wszystko pięknie i porządnie, aż do śmierci zacnego króla, ostatniego z sławnej, prastarej rodziny Piastów, którzy długie wieki polskiemu przewodniczyli narodowi. Po Kazimierzu nastąpił Ludwik węgierski, który chociaż pochodził z matki Polki, z Elżbiety Łokietkównej, toć przecie mało dbał o Polskę, rzadko do nas zaglądał, bo mawiał że polskiego powietrza znieść nie może, i dozwolił zmarnieć akademji Kazimierzowej, jak i wielu innym dziełom swego wielkiego poprzednika. Węgrzy zowią go wielkim królem, bo dla nich był dobrym, ale o nas się nie troszczył i licho rządził, niech mu tam Pan Bóg tego nie pamięta. Akademja na-

sza, pozbawiona funduszów, upadała i ledwie tylko kilku utrzymywało się jeszcze w niej profesorów i niewielka liczba uczniów, bo większa część przeniosła się do Pragi, gdzie owemi czasy i po tysiąc Polaków razem na nauki uczęszczało. Za toż królowa Jadwiga, zacna i świątobliwa pani, chcąc naprawić złe, które ojciec jej zdziałał, postanowiła odnowić i uzupełnić pracę swego dziada, powołując akademję do nowego życia.



Widok starego gmachu uniwersytetu Jagiellońskiego,
Kollegium Śgo. Jana, zdjęty z natury od bocznych drzwi.

W tym celu udała się do panującego obecnie papieża Benedykta IX. prosząc by pozwolił wykładać w akademji krakowskiej i nauki teologiczne, postanowiła także sprowadzić profesorów medycyny i zakupić na własność dla akademji dom osobny, w którymby bez przeszkody i z wszelką wygodą nauki odbywać się mogły. Upoważnienie papieskie przyszło, ale Pan Bóg nie dozwolił tej najmiłościwszej królowej oglądać swe dzieło

w skończeniu i już przed rokiem powołał ją do swej chwały wiecznej. Umierając zapisała testamentem wszystkie swe szaty, perły, śrebra, klejnoty na fundusz akademji krakowskiej. I otoż ze sprzedaży tych drogości urosła znaczna suma pieniężna, za którą sprowadzono profesorów, a co najważniejsza, kupiono od mieszczanina Gersdorfa ten oto dom obszerny, który niegdyś do Stefana Pęcherza należał, i przeprowadzono tu akademję. Już pozawczoraj, właśnie w dzień śmierci odnowicielki akademji, przenieśli się profesorowie z ponajmowanych swych mieszkań do własnego gmachu, otrzymawszy już pierwej pozwolenie królewskie na to. Dzisiaj ma sam król Jagiełło przybyć do akademji, na uroczyste jej otwarcie.

Dalszą mowę przerwał szlachcicowi odgłos trąb, a cisnący się tłum ludzi oderwał go nagle od Litwina. Litwin tymczasem wdrapał się na wystający węgieł domu i z zachwyceniem patrzał na zbliżający się orszak. Widokiem takim można było istotnie się zachwycić.

Najprzód szedł pieszo poczt halabardników miejskich, żeby torować drogę jadącym. Za nimi jechał na ślicznym koniu sam król Jagiełło, w bogatym stroju królewskim, otoczony gronem najdostojniejszych panów Korony i Litwy. Zamykało cały dwór królewski kilka rot wojska pieszego i konnego, a wszystko to błyszczało od purpury, kapało złotem, śrebrem i perłami. Dopiero za tymi postępowali profesorowie, magistrowie, bakałarze i dziekani uniwersytetu z swym rektorem na czele, postrojeni wszyscy w togi szkarłatne lub fioletowe, okładane złotemi galonami i w takichże biretach. Dalej szli biskupi, kanonicy i duchowieństwo, nareszcie wojewodowie, kasztelani, i wielu innych dygnitarzy korony, a kończyli orszak znowu halabardnicy, za którymi cisnęły się nieprzejrzane tłumy ludu różnego stanu, wieku i płci. Cały ten orszak, zbliżając się od strony zamku, stanął wreszcie u drzwi nowej akademji; król zsiadł z konia, przy czem giermek przytrzymywał mu złote strzemie, a pan Krakowski Jaśko z Tęczyna podawał rękę; u wstępu zaraz powitał go rektor akademji Stanisław ze Skarbimierza kilką wdzięcznemi słowy, a biskup krakowski Piotr

Wysz udzielił mu błogosławieństwa i wszyscy wstąpili do świetnie przystrojonej sali.

Tu zasiadł król na tronie, a senatorowie duchowni i świeccy zajęli miejsce na ławach. Biskup Władysławski i kanclerz koronny, Mikołaj z Kurowa, wstąpił na podniesione miejsce i rozwinąwszy wielki pergamin, u którego wisiało kilka ogromnych pieczęci z wosku czerwonego, począł czytać spisany po łacinie dokument, na mocy którego otrzymywali członkowie akademji na wieczyste posiadanie dom zakupiony od Gersdorfa, otrzymywali takie łaski i przywileje, jakich żaden prawie stan w Polsce nie używał, bo przezacny król, wykonując wolę swojej małżonki, pragnął by odnowiona szkoła Kazimierzowska była perłą umiejętności przeważnych, aby wydawała męże dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót uwieńczone i w różnych naukach biegłe, aby była źródłem wylewnem wszelkiej umiejętności, z którego pełności mogliby czerpać wszyscy, chcący się napoić naukami. Po odczytaniu dokumentu wstąpił na katedrę Piotr Wysz biskup krakowski, który na mocy przywileju papieskiego był kanclerzem akademji, którą to godność po nim każdy biskup krakowski piastował, i otworzył nauki pierwszą lekcją prawa kanonicznego. Nareszcie wygłosił piękną mowę łacińską Stanisław ze Skarbimierza, rektor akademji, poczem król i najdostojniejsi panowie wpisali się w metrykę akademicką. Wspaniała uczta na zamku wyprawiona przez króla, zakończyła całą uroczystość.

Tak założona niegdyś w roku 1364 przez króla Kazimierza akademja, podupadła poźniej za rządów Ludwika, podźwignęła się znowu za staraniem i łaską Jadwigi w r. 1400. Odtąd była ona już istotnie szkołą wszech nauk, teologji, prawa, filozofji i medycyny i szerzyła światło mądrości po całej Polsce. Zasłynęła ona szeroko i daleko po całym świecie, rozsławiła się mnóstwem uczonych ludzi, którzy wyszli z jej łona i były czasy, kiedy jej sale po wiele tysięcy uczniów z najodleglejszych krajów Europy w sobie mieściły. Przetrwała ta świątynia nauk wszystkie klęski, które się zwaliły na Polskę i do dziś stoi niewzruszona, rokując Polakom naj-

lepszą przyszłość, jeżeli się pod jej macierzyńskie skrzydła garnąć będą i w niej szukać światła i nauki.

I wam moje dzieci przyjdzie kiedyś może zasiąść na jej ławach i zaczerpnąć z tej skarbnicy wiedzy — pamiętajcie nie zrobić wstydu tej szkole, która takich jak Kopernik niegdyś wychowała mężów, pamiętajcie garnąć się całem sercem do nauk, bo wierzcie że mądrością stoją narody, a ciemnotą gubią się same.

Róża bez woni.

W jednym z pięknych dni wiosennych wyszła do lasku na przechadzkę dwunastoletnia Walerka z matką swoją. Nie mogła się dosyć nacieszyć widokiem prześlicznych polnych kwiatków, tu i owdzie rozsianych pomiędzy drzewami. Zrywała obiema rączkami z pospiechem uradowanego dziecięcia i układała je w wiązankę.

— Komuż ofiarujesz te śliczne kwiaty? zapytała matka.

Po chwili namysłu odrzekła Walerka:

— Złożę je w naszej kapliczce przed ołtarzem Boga Rodzicy, królowej Polski, ojczyzny naszej, i będę ją gorąco prosić aby wszystkim moim rówienniczkom dopomogła, by i one tak kochały Polskę jak ja ją kocham, i aby ich matki nauczały tak jak ty mnie Mateczko uczysz, kochać ojczystą ziemię, pojmować obowiązki chrześcijanki, i obywatelki kraju. Prawda Mamo że ta wielka królowa nie odrzuci mego daru, wysłucha mojej prośby, bo ona będzie czytać w mojem sercu szczerą prawdę słów moich; lecz jeszcze muszę dodać tę różyczkę, która tak ładnie wygląda z pomiędzy tych chwastów.

Poskoczyła i z zerwaną stanęła przed matką:

— Widzisz Mamo, jak ona jest ładna; ale w naszym ogrodzie daleko piękniejsze, bo są pełne, wonne, a ta bez żadnego zapachu. Dlaczego Mamo, ona tak podobna do tamtych, a przecie taka różnica między niemi?

— Bo ta wzrosła między chwastem, który ją opasał w około liśćmi swemi, zacieniał przez to promienie słoneczne, które ją nie ogrzewały, a bez których nie mogła się szlachetniej rozwinąć; dlatego lube dziecię, tak zmarniała, szkodliwe wyziewy tych bezużytecznych roślin zagłuszyły jej woń—taka róża nazywa się dziką różą!

— A czyż nie możnaby temu zaradzić, kochana Mamo? Możeby wyciąć te krzewy, co jej nie dopuszczają wybujać tak jak się rozwinęły jej siostrzyczki w naszym ogrodzie?

— O! nie dziecko drogie, i te roślinki Bóg stworzył, z czasem i te mogłyby się przekształcić na szlachetniejsze, ale tymczasem lepszy sposób odłączyć je. Ten krzaczek, z którego uszczknęłaś kwiat, można przesadzić do naszego ogrodu, w którym ziemia jest lepiej uprawiona, a pielęgnując pilnie i wytrwale, za lat parę zmieni się na taką samą różę, jak nasze.

— Więc dobrze, pozwolisz mi kochana Mateczko zrobić próbę takiego przeistoczenia, ale nie na tej róży; jeżeli roślinkę możemy przemienić, to ja moją mleczną siostrę Różę przy twojej pomocy, dobra Matko, za lat kilka w śliczną pełną woni Różę mogę przeistoczyć!

Matka ze łzami radości przycisnęła do bijącego szczęściem serca zarumienione dziewczę:

— O! tak, tak lube dziecię! Jeszcze swego daru nie złożyłaś u stóp królowej Polski, a już wysłuchana twoja prośba, bo ty natchniona przystępujesz do dzieła, a za twoim przykładem pójdą w ślad twoje rówienniczki. To powinno być naszem zadaniem wydobywać z chwastów takie dzikie różyczki, to pierwszy krok chrześcijanki i dobrej obywatelki kraju:

Dzikie i bez woni róże,
W pełne zmienić pomóż Boże!

J. z K. M.

Książki dla dzieci.

Dzieło, które wam dzisiaj do pilnej nauki polecić zamierzam, jest przeznaczone dla starszych pomiędzy wami, które mając już niejakie wiadomości z historji polskiej, chcą zapoznać się gruntownie z całym tokiem ojczystych dziejów. Dzieło to wychodzi pod tytułem:

Dzieje narodu polskiego, od najdawniejszych do najnowszych czasów, krótko i zwięźle opowiedziane, przez Henryka Schmitta. Lwów 1861. Nakładem autora.

Z dzieł początkowych, z których uczyłyście się dotąd historji polskiej, jak Pielgrzym z Dobromila, itp. wiecie który po którym król następował, w którym roku urodził się lub umarł, jakie i kiedy główne staczał wojny. Wiadomości takie atoli są jeszcze bardzo niedostateczne. Nauka historji nie zależy na samej znajomości wypadków, następstwa królów i bitw wygranych. W nauce historji głównie chodzi o to, aby poznać jakiemi drogami i sposobami kształcił się i postępował naród w oświacie, w rozwoju swych stosunków społecznych, jakie przyczyny i wpływy działały przyjażnie lub szkodliwie na ten rozwój, co sprowadziło upadek kraju, i jakich błędów na przyszłość wystrzegać się należy, ażeby się podźwignąć z tego upadku, unikać ponowienia się klęsk doznanych i nie zboczyć już nigdy z należytej drogi, którą Opatrzność wskazuje narodom ku ich udoskonaleniu. Tok zdarzeń i porządek chronologiczny nie stanowią całej nauki, są tylko jej podstawą.

W tak pojętem opowiadaniu dzieje nie są już samą historją królów i książąt, lecz stają się dziejami narodu, dziejami jego wykształcenia i przeobrażeń kolejnych. Według tych tedy przeobrażeń, jakie naród nasz w ciągu wieków aż do ostatnich czasów przechodził, podzielona jest historja polska w rzeczonem dziele na siedm okresów, i opowiedziana przystępnie i zajmująco.

Całe to dzieło składać się będzie z trzech zeszytów. Dotychczas wyszło już dwa zeszyty. Uczcie się z nich pilnie, a tymczasem wyjdzie i zeszyt trzeci.

Jeżeli zaś w chwilach wolnych od nauki zechcecie znaleźć przyjemną, a zarazem pożyteczną rozrywkę w czytaniu, to polecamy zwłaszcza młodszym z was:

Nowe powiastki dla dzieci, oryginalnie napisane przez Józefę Prusiecką (z ryciną.) Warszawa 1861.

Jest w tej książeczce trzydzieści kilka króciutkich, ale prześlicznych powiastek, z których dzieci nauczą się kochać Boga, szanować rodziców i być dobrymi dla bliźnich. Na przykład powtórzymy wam tu oto następującą:

Każdemu Bòg coś wydzielił.

Uboga bardzo była wdowa, Józefową ją nazywali. Miała jedną córeczkę imieniem Kasię. A czy też wiecie dziateczki, co to jest bieda? Chciałabym wam powiedzieć, a boję się zasmucić... Bieda, ubóstwo, to jest brak wszystkiego; nie ma się czem posilić, kiedy głodni jesteśmy; nie ma się w co ciepłego odziać, kiedy mróz na dworze; nie ma się przy czem ogrzać, kiedy zimno w izbie; nie ma światła, kiedy długie ciemne przyjdą wieczory, słowem bieda jest najczęściej smutna, samotna, bo jej głośna wesołość nie towarzyszy. Ale i w biedzie mogą być niekiedy przyjemności, i Kasia nieraz ich doznała; wtenczas naprzykład, kiedy głodna, po długiem oczekiwaniu, dostała kawałek chleba zapracowany przez matkę, lub przystąpiła w zimie do kominka, na którym paliły się całe dwie wiązki drzewa po groszu!.... O! moje dziateczki, Kasia bardzo umiała ocenić to szczęście, i bardzo Bogu za nie dziękować. Raz mała Kasia z Żurawiej ulicy, szła aż pod Lwa, i niosła grubą bieliznę, którą Józefowa uprała jakiemuś stróżowi. Obiedwie szły z matką, mróz był niemały; a sukienka którą miała Kasia na sobie, nie mogła ją rozegrzać. Właśnie przechodziły Nowym Światem, i Kasia zobaczyła przed jednym sklepem piękną karetę. A z tej karety wychyliła główkę mała śliczna panienka; miała czarną salopkę z futrem, czarny kapelusik i czarny kfefik, widać oczekiwała na kogoś ze sklepu, ale zobaczywszy Kasię zawołała:

— Dziewczynko! chodźno, czy ty biedna jesteś?

— Biedna, panienko.

— Masz więc złotówkę.

Kasia pocałowała ją w rączkę.

— Moja dziewczynko, spytała znowu panienka, czy to twoja matka?

— Tak, panienko.

— O! toś ty nie biedna, zawołała panienka.

Kasia spojrzała na nią z zadziwieniem.

— Panienka mi nie wierzy, rzekła, bo panienka bogata, szczęśliwa, to nie zna co jest bieda.

— Prawda, powiedziała panienka, ja jestem bogata, ale ty jesteś szczęśliwsza, bo masz matkę, a ja nie mam już mamy!

I łezki spłynęły jej po twarzy.

Kasia nie mogła się także wstrzymać od płaczu, spojrzała na panienkę, na jej ładne sukienki, na karetę, w której siedziała, a potem na własne nędzne odzienie, na swoją matkę stojącą niedaleko, i czuła że była szczęśliwszą od bogatej panienki, a chcąc ją pocieszyć ucałowała jej rączki, zapłakała z nią razem.

Panienka prosiła swojej opiekunki aby Kasi pozwoliła przychodzić niekiedy do niej. Opiekunka przystała na to. Odtąd Kasia bywała u bogatej sieroty; obiedwie się pocieszały patrząc na siebie; jedna dziękowała Bogu że chociaż przeznaczył jej ubóstwo, ale nie zabrał matki, druga że chociaż straciła matkę, ale przynajmniej miała majątek i mogła wspierać biednego bliźniego.

Tak to, moje dziateczki, nigdy Pan Bóg nie da takiego losu dla nas, abyśmy w nim żadnej nie mieli przyjemności; każdy człowiek, jeżeli tylko zechce, znajdzie odrobinę szczęścia u siebie, którą się może podzielić z drugimi.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a., półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1862.